



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 20 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Ideal narodowy w szkole polskiej.

Naród sam sobie buduje ideał powszechny dla wszystkich rodaków. Naród też daje go swej szkole, aby podług niego wychowywała młode pokolenie. Wreszcie naród nigdy nie może zapomnieć o swoim ideale, bo przecież ciągle wypada mu doskonalic i ten ideał i siebie podług tego ideału...

Tak. A teraz poznajmy zblizka, w szczegolach, ideał narodowy. Oto naród sam sobie w swoim ideale wskazuje, co jest mu najpotrzebniejsze, o co najpilniej ma się starać i dokąd ustawicznie ma dążyć. Z czasem do swego ideału naród sam sobie dodawać będzie coraz więcej nakazów, gdy coraz lepiej pozna siebie i swoje powinności.

Już dziś niemal każdy wie, czego ogół polski ma zamało. Mianowicie, ogólnie się wyrażając, najpowszechniejsze u nas braki są te: brak nam poszanowania własnej godności ludzkiej, — i poszanowania własnej godności narodowej; całkowitej wiedzy elementarnej, systematycznie nabytej; wykształcenia moralnego; pracowitości umiejętnej; przedsiębiorczości; wytrwałości; odwagi; mocnej woli; oszczędności; uspołecznienia; braterskości; prostoty i skromności; wreszcie stałości.

Nie poprzestańmy jednak na prostem li-tylko wyszczególnieniu tak ważnych braków, ale zaraz nieco dokładniej zapoznajmy się z nimi zblizka.

Brak nam poszanowania własnej godności. Podobno jest to najtrudniejsza zaleta: umieć uszanować swoje dostojenstwo ludzkie. Najczęściej człowiek aż do obrzydliwości naśladuje psa, lisa i świnie. Pies skomleniem żebrze jadła; wyrzuc go za drzwi, a po chwili już drapie drzwi, prosząc, by go do izby wpuszczono; kopnięty brutalnie wnet wraca, liże nogę, swego pana okrutnego, błagalnie patrzy mu w oczy, przymila się, ażeby znowu mógł zjeść sobie laskawość swego chlebobawcy. Takie zachowanie się może należy poczytać psu jako zaletę. I posiadacz takiego psa może być zadowolony, że ma u siebie zwierzę ujarzmione, podległe niewolniczo. Ale człowiek nie stworzony na niewolnika. On stoi, a więc nie godzi mu się czołgać. Zdolny mieć ambicję, przeto powinien ją w sobie bardzo starannie wypielęgnować. Lepiej przymierać głod-m, aniżeli żebrać, tembardziej u swego wroga. W ambicji szlachetnej najpewniej ujawnia się piękność godności ludzkiej. Bo wiem człowiek, ulegając własnej ambicji szlachetnej, sili się stawać coraz lepszym i mędrszym. Lis—chytre stworzenie, ucieka się do różnych podstępów, byle zwabić upatrzoną ofiarę i nasycić się jej krzywdą. Co w lisie jest zaletą—to w człowieku wadą i hanbą. Człowiekowi nie wolno udawać. Twarz ludzką powszechnie nazywa się *zwierciadłem duszy*. Gdy ona uśmiecha się, niechże ten śmiech nie będzie chytry, podstępny. Gdy na niej odbija się łagodność, dobrodusznosc, niechże te znaki nie będą lisim podstępem... Wreszcie świnia powszechnie uchodzi za najbrzydsze stworzenie pod słońcem.

A jednak niestety, podobno bardzo często ludzie ludzi przyrównują do świni i nie zawsze się myślą.. Świnia nie wybredna, dla niej wszystko dobre, nie trzeba jej zapraszać, owszem, nawet wypadają wyrzucać ciagle, bo natarczywie wraca do cudzego koryta, swinia nie zdolna zdobyć się na najmniejszą nawet ambicję. Dlatego, gdy który człowiek z usposobienia swego podobny do świni, już upadł najniżej, stał się najlichszą istotą. W taki sposób dochodzimy do zrozumienia godności ludzkiej. Kto szanuje w sobie godność ludzką, z pewnością troszczy się o wypielegnowanie w sobie pięknych zalet ludzkich... Taka właśnie troska jest u nas jeszcze dość rzadka...

Brak nam poszanowania własnej godności narodowej. To smutniejsze jeszcze, że nawet dużo naszych rodaków dotychczas nie słyszy w sobie głosu narodowości. Nie myślą o tem, do jakiego narodu należą i czy mają jakie obowiązki względem swego narodu. W takich rodakach, oczywiście, niema ani krzty godności narodowej. Bywają jednak między nami i tacy rodacy, którzy, obwszem, sami mianują się polakami, ale przytem nie szanują w sobie godności narodowej. W prawdzie przemoc obca wyzuła nas z praw wszelkich, bo nawet z deptała w nas godność ludzką, poniżała, oniesmielała aż do niewolniczego upodlenia, bo chodziło przemocy o to, ażebyśmy zatracili umiejętność upominania się o swoje prawa ludzkie i narodowe. Przemoc obca długo tryumfowała, bo dopięła swego, gdyż istotnie w wielu naszych rodakach

bardzo zwałala, przycichła, oniesmielała godność ludzką i narodową. Bo i w domu i w szkole zaniedbano wypielegnować w ich duszy poszanowanie swej godności ludzkiej i narodowej. Tacy rodacy częstokroć bardzo lekliwie nazywali siebie polakami: nieraz na ustach mieli tylko wzgardę dla swej ojczyzny, widzieli tylko wady w swoim narodzie; a gdy kto obcy lekceważyl imię polaka, lub nawet ubliżał narodowi polskiemu, oni obojętnie wzruszali ramionami, nie potulili się oburzyć, stanąć w obronie i wytknąć napastnikowi niesłuszność. Tacy rodacy, istotnie nie śmieli upominać się o swoje prawa. Za lada ochlap ustępstw, rzucony im przez wroga ojczyzny, dziękowali pokornie, jak za łaskę. Calowali rękę, która kładła obrożę niewoli na ich karki. Przymilali się swoim wrogom, okazywali im uległość, psią, pokornie poddawali się niewoli i nawet ciemniycieli swoich uznawali za przyjaciół!. Niewolę swoję uważali za sprawę drobną, małoważną, o którą spierać się, lub dla niej narażać się na gniew mocniejszych wcale nie warto! I tacy rodacy wcale z powodu niewłaściwego zachowywania się swego nie doznawali nawet wyrzutów sumienia i zawstydzienia, bodaj jedynie sami przed sobą, bo przecież nigdy nie doświadczyli serdecznego i bolesnego oburzenia, kiedy wróg ich deptał, poniżał i krzywdził, a nie oburzali się tylko dlatego, że całkiem uspioną w nich była godność narodową, nie czuli jej w sobie, stąd też i sami jej nie szanowali i od obcych nie wymagali dla niej poszanowania!..

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

75)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.
DZIEJE NOWOŻYTNE.

Pięknym bardzo zabytkiem z tych czasów jest *kapa*, bogato haftowana, w kościele Bożego Ciała w Krakowie, na której głowy Świętych są wykonane haftem złotym cieniowanym. Najznakomitszym okazem haftu renesansowego (w Muzeum Czartoryskich) jest *protecta*, wykonana na tle złotem, o trzech arkadach z postaciami św. Piotra, św. Jana Chrzciciela i św. Sebastjana, ścięciem koloniskim złotem cieniowanym, w bogatych obramieniach na podwlecezeniach. Drogiemi pamiątkami są też *haft* bardzo subtelny z trumny Zygmunta Augusta i *napis* haftowany z trumny Anny Jagiellonki¹⁾. Typowym przykładem haftu i techniki renesansowej jest *chorągiew* kościelna bractwa św. Zofji w kościele św. Marka w Krakowie i *kapa* z kościoła Bożego Ciała z obrazem św. Zofji z trzema córkami (z początków XVII w.).

5. *Malarstwo*. Z przyjazdem do Polski Bożny zaczyna się u nas napływ artystów z Włoch, którzy powoli rugują wpływy niemieckie. Oltarz polowy Zygmunta Augusta (jest w Muzeum Czartoryskich), którego autorem jest prawdopodobnie Dyonizy Stuba († 1571), wykonany miniaturową techniką, jest pokrewny szkole augsburskiej. Z Stefana Batorego zastąpił portrecista Marcin Koebner vel Kober, wrocławianin; pozostał (w klasztorze Misjonarzy w Krakowie) przepyszny portret Batorego z r. 1583-go, malowany na płótnie; przedstawia wspaniałą postać króla, w delji szkarlatnej, różowym żupanie i w kolpaku z kitą²⁾.

W ostatnich latach XVI w. zastąpił Dominikanin Waclaw z Oświęcimia; obrazy jego: śmierć św. Piotra Dominikanina z r. 1599-go (w Muzeum Narodowym) i św. Jacka w Odrowążu są już szkoły włoskiej³⁾.

Z przybyciem (r. 1600 do Polski Włocha Dolabelli rozkwita u nas sztucharstwo; jego sztuchy są ogromnej wartości.

6. *Muzyka i śpiew*. I. Muzyka i śpiew w tym okresie zaczyna się rozwijać. Za Zygmunta I Starego muzycy już mieli swój cech (zatwier-

²⁾ Dr. Em. Swiejkowski—Zarys artystycznego rozwoju tkactwa i haftarstwa, str. 88. Kraków 1906 r.

³⁾ L. Lepszy—Historja malarstwa, str. 219. Rocznik krakowski. Kraków 1904 r. VI)

1) M. Zimrodzki—Przegląd historii w Polsce, str. 162. Kraków 1911 r.

Brak nam ambicji szlachetnej. Dusza wystudzona, lub rozleniwiona. Zastygł w niej zapal, górne, piękne i właściwe o sobie mniemanie, a przecież godność ludzka wielka, sięgaj wysoko, *arsum corda*, w górę serca, miłuj, co w górze jest, idź naprzód, pchaj się wyżej!... Takie są powszechne nakazy, wezwania. Ale jakoby nie dla nas. My na nie głusi. Stoimy, wzrok mamy ku ziemi spuszczone, zniechęceni skwitowaliśmy ze wszelkich lepszych, ładniejszych pragnień... Niejeden rodak wyraźnie, złośliwie i jakgdyby szcycząco powiada: „Nic mi się nie chce, o nic nie dbam, bylebym miał trochę drobnych w kieszeni i mąkę na kluski... Inni obok mnie idą w górę, pchają się śmiało, natarczywie naprzód, dzielnie budują wspaniałe plany na przyszłość, sięgają po wszelką materialną i duchową korzyść, a ja dla siebie niewiele chcę, na małym poprzestaję, niech mnie nikt nie rusza, niech mnie świat w spokoju zostawi”... O, hola! Świat nie jest poduszką do wylegania się! Życie ludzkie—to droga wązka i ciągle pochyła. Kto chce na niej tylko stać, nie utrzyma się, zostanie zepchnięty, stoczy się, bo tłumy śmielsze, dzielniejsze, zepchną go, stratuja, sporniewierają! Sama droga życia woła: „bądź silny, dzielny, zawsze pełen zapалу i myśli najlepszych, pobudzających cię do wspinania się coraz wyżej ku jaśniejszej i chwalebniejszej przyszłości!”... Takiej podniety, takiej ambicji szlachetnej i twórczej bardzo dużo naszych rodaków zgola wcale nie posiada.

Brak nam całokształtu nauki elementarnej, systematycznie nabytej. Zapewne dotychczas w du-

żym stopniu pochodziło to z braku dobrej szkoły polskiej. Moskal nie chciał nas uczyć. Słusznie lękał się światłego polaka, bo ciemnego łatwo mógł zamienić w posłusznego nlewnolnika... Prawdę mówi znane zdanie: „nauka—to potęga!” Ale nauka całkowicie nabyta, nie odrobina jej, nie strzępki jej tylko! A u nas, niestety, bardzo dużo rodaków nauki, w całość związanej, nie posiada. Ten i ów to i owo chwytnął, tego i owego się nauczył i już na tem poprzestał. Z powodu złej, niedbałej szkoły moskiewskiej mamy dotąd najwięcej tak zwanych samouków. I niejeden chlubi się tem, że jest samoukiem, jakgdyby sama nazwa oznaczała już dostatecznie uczonego człowieka. To jest gruby błąd, szkodliwe omamianie siebie. Gdyby wszyscy samoucy kształcili się prawidłowo, wiernie i aż do końca podług „Poradnika dla samouków”—zgoda! Ale czy każdy samouk zdobyć się na to potrafi i zdoła? Niestety, nie! Ten i ów przeczytał kilkanaście książek, kilkadziesiąt artykułów i już na tem przestać musiał. A przed nim góra nauki niezdołana, niepojęta!... Nie zdoła człowiek rozwiniąć w sobie dostatecznie władz ducha, wykształcić charakteru swego i stać się pożytecznym dla ogółu, jeśli nie posiadał całokształtu przynajmniej nauki elementarnej. Wiedzą o tem nawet ci, co jej nie otrzymali, lecz mają zdrowy rozum i dlatego doskonale zdają sobie sprawę, jak bardzo braknie im wiedzy do wykonania pomyslnie wielu robót niezbędnych. Tacy nie raz nawet głośno narzekają na swoje nieuctwo!..

Ks. A. Kwiatkowski.

(d. c. n.).

dzony przez króla 1549 r.). Czynem wielkiej wagi dla sprawy muzyki narodowej była fundacja kaplicy Jagiellonskiej na Wawelu przez Zygmunta w roku 1543 i ustanowienie przy niej *kolegium* śpiewaczego (chóru), hojnie przez króla zaopatrzonego. Kolegium składało się z proboszcza, który był zarazem dyrektorem chóru, z 9-ku śpiewaków—kapelanów i jednego kleryka. Ich obowiązkiem było śpiewać z utwory wielogłosowe na wotywach codziennych, zwanych „Rorate” (stąd zwani byli „rorantystami”) i odprawiać nabożeństwa za rodzinę Jagiellonów.

Pierwszym dyrektorem został mianowany ks. Mikołaj z Poznania. Drugim—ks. Krzysztof Borek, autor kilku utworów kościelnych, z których dwie msze przechowały się dotąd w rękopisach kaplicy Rorantystów, oraz „Te Deum” z r. 1543.

Ks. Sebastian z Felsztyna 4) pierwszy zaczął uczyć muzyki w Krakowie i pierwszy (Polak) ogłosił drukiem naukowe rozprawki o muzyce; nie jest on oryginalnym, tylko na podstawie dawniejszych teoretyków muzycznych układał swoje teorie. W r. 1522 ogłosił drukiem kompozycje religijne p. t. „Aliquot Hymni ecclesiastici” (Jachimecki l. c.). Z licznych kompo-

zycji doszły nas tylko trzy chóry: 1) Felix'es Virgo Maria, 2) Rorate coeli introit, 3) Alleluja pro paschali tempore cum Prosa; jedna msza i parę hymnów na 4 i 5 głosów.

Z jego dział teoretycznych wyszły z druku: 1) *Opusculum utriusque musicae tam choralis, quam etiam mensuralis*. 2) *Opusculum musicas noviter congestum etc.* (zawiera w sobie treściwe i bardzo dobre objaśnienia o skali, solnizacji, interwallach, rodzajach tonów kościelnych, o monochordzie i t. p.⁵⁾. 3) *Divi Aurelii Augustini Episcopi Hipponensis de musica dialogi VI etc.* 4) *Directiones musicae ad cathedralis ecclesiae Premiensis usum etc.*

Many jeszcze z tych czasów dziełko nieznanego autora, wszechstronnie omawiające muzykę (z roku 1540), kart. 259. (Należy zauważyć, że roku 1500-go Giovanni Petrucci wynalazł druk, przystosowany do utworów muzycznych).

II (okres). W środku XVI stulecia w Krakowie zjawia się nagle cała plejada znakomitych kompozytorów, których dzieła (pod względem harmonicznym i kontrapunktycznym) nie ustępują utworom najsłynniejszych koryfeuszów ówczesnego świata muzycznego. (d. c. n.).

4) Dr. M. Żmigrodzki—Przegląd historii sztuki w Polsce l. c. str. 165.

5) Dr. Zdzisław Jachimecki—Muzyka w Polsce str. 537, Kultura Polski. Lwów. A. Poliński—Dzieje muzyki polskiej. Lwów, 1907 r.

BRACIOM CZECHOM.

Wielkim jest naród ten, wpośród którego
Duch wiecznie żywy przeżywa,
A ziemia, którą synowie jej strzegą
Nazwana będzie szczęśliwa.

Wy ducha tego zbudzili, Czechowie,
Gdy w sen zapadał głęboki,
Wy był narodu oparli na słowie,
Jako na zrebie opoki.

Gdy blasków słońca zabrakło tej ziemi,
Co was zrodziła w boleści,
Wy ją ogrzali pierziami własnymi,
Wy ją wrócili do cześci!

Wiec Was pozdrawiam, ja, dziecię krainy,
Która nam równie jest drogą,
Choć jej w niedoli i córki i syny
Nie dziś prócz łez dać nie mogą.

Był czas, nim słońce nad nami zagasto,
Że w całej naszej ziemicy
Rwały się orły do lotu na hasło
Bogarodzicy Dziewicy.

Od was my mieli tę pieśń uskrzydloną,
Której potęga i siła
Nad naszą Litwą, nad naszą Koroną
Sztandar zwycięstwa nosiła.

Więc przez to hasło, co chrobrych rycerzy
Krzepiło w chłodzie i głodzie,
Przez tę moc ducha, co ufa i wierzy,
Bądź pozdrowiony, Narodzie!

Idzie czas, w którym nie ramię olbrzyma,
Lecz żywych duchów potęga
Będzie tą siłą, co ludy utrzyma,
Bratnie plemiona pospręga.

Idzie czas, w którym wśród burz i zawiei,
Nim świt zwycięży noc mroczną,
Po jednej wierze i jednej nadziei
Ludy poznawać się poczną.

Dziś, kiedy dłonie z gorącym uściskiem,
Jak bracia podajem sobie,
Gdy nam tak wiele jest wspólnem i bliskiem
W miłości, w pracy, w żalobie, —

Przed trybunatem najwyższym stuleci,
Genjusze obu narodów
Zanossą skargę, co w błękit gdzieś leci
Do nowych świtów i wschodów,

Krwiać my związani braterstwa i ducha
W wspólnej nadziei i wierze,
Jako ogniwa jednego łańcucha,
Zawrzyjmy z sobą przywierze.

I pójdźmy razem, gdzie czeka nas droga,
Na której ludy przyszłości
Nie nie żądają od dziejów i Boga,
Prócz jednej — sprawiedliwości!

M. KONOPNICKA.

Głos gminiaka.

Wielu rodakom istotnie leży na sercu los nauczycieli ludowych. Pragną przyjść im z pomocą, bodaj cokolwiek dołę im polepszyć, ale chyba nie zawsze podają odpowiednie rady. Dość często np. przyjaciele szkoły próbują skłonić ogół do udzielania nauczycielom ordynarji w naturze i podwód bezpłatnych w razie pilnej potrzeby... Ponieważ dwie te rady ciągle wracają i niejednemu one wydają się jakoby najlepszymi, powinniśmy przypatrzeć się im uważniej i osądzić je gruntownie, a szczerze!

Ordynarja w naturze z wielu powodów nie da się urzeczywistnić, bo ma przeciwko sobie kilka bardzo słusznych zarzutów 1-o jeden da dobre ziarno, a drugi liche. 2-o Zbierracz straci dużo czasu, nie zdoła dopilnować miary i wagi; sporo po drodze usypie się, musi dołożyć ze swego, lub narazić się na podejrzenie, że sam ujął; stąd wynikną spory i usuwanie się od zbiórki. 3-o Podział zebranej ordynarji nastreczy nadużycia. Jeden nauczyciel dostanie lepszą część, a drugi lichszą. Rozdawca nigdy nie zdoła być bezstronnym, wkradną się ciche sprzyjania jednym, niechęci dla drugich, stąd skargi, kwary, narzekania. 4-o Jak poradzić sobie z różną liczbą rodziny nauczyciela? Jeden ma u siebie trzy osoby w domu do wyżywienia, a drugi pięć, trzeci tylko dwie. Czy dawać równą miarę każdemu nauczycielowi, czy dzielić podług ilości osób w rodzinie? 5-o Kto ma oznaczać ilość i jakość ordynarji, czy dozór szkolny, czy samo zebranie gminne? Jeśli dozór szkolny, — może dopuścić się przesady, bo łatwo być dobrodziejem z cudzego. Jeśli samo zebranie gminne, — łatwo odgadnąć, że przeznaczy małe porcje i każe za nie zapłacić drogo, a więc o tyle ujmie pieniądze z pensji nauczycielskiej. Zatem, czy dobrze na tem wyjdzie nauczyciel, gdy będzie musiał drogo płacić za towar, którego sam nie wybiera. ale narzucony mu zostanie, „Bierz, co ci dajemy, nie grymas i płac co ci każemy“. Czy więc naprawdę ordynarja stanie się dobrodziejstwem dla nauczyciela, jak to przewidują jego serdeczni przyjaciele? Śmiem wątpić i dlatego chyba wypada zaniechać tak kłopotliwego i bardzo niepewnego dobrodziejstwa. A najlepiej i najkrócej poratować biednego nauczyciela go-

tówką. Dajcie mu dostatnią pensję, a on sam sobie kupi wszelkie artykuły spożywcze, sam dopilnuje, żeby go nie oszukano na jakości towaru i na wadze lub miarze. I gminiaci będą zadowoleni, bo nikogo nie będą podejrzewali o oszustwo i będą pewni, że każdy ich nauczyciel jednakowo za swoją pracę został wynagrodzony.

Również podwody darmowe prowadzą do ciężkich nadużyć. Weźmy przecież pod uwagę i gminiaków. Oni mają obowiązek wożenia darmo bardzo dużo rozmaitych osób. Przybywa im jeszcze nauczyciel nie jeden, ale conajmniej kilkunastu, lub więcej. Gdyby każdy nauczyciel poczciwie tylko w ramach wyjątkowych, służbowych brał podwodę!.. Ale przecież nauczyciel jest człowiekiem, ma różne potrzeby, interesy pilne i mniej pilne do miasta; przykrzy mu się we wsi głuchej. Nic dziwnego, radby się rozerwać; dobrze żyje z urzędem gminnym, więc kancelarja wydaje nakaz sołtysów: „furmanka dla nauczyciela tam a tam... i jedź, chłopie, odrywaj konie od roboty w polu, a pocichu klnij i nauczyciela i urząd gminny i prawo, nakazujące podwodę!.. Jaknajmniej możliwości nadużywania! Powinnibyśmy o to się postarać... Dlatego zamiast podwód—dajmy nauczycielom na podwody. Przynajmniej będziemy wiedzieli, ile mamy dać nauczycielowi, bo o podwodach nigdy się nie dowiemy, ile ich nauczyciel weźmie, jeśli będzie miał prawo brać je niby podług potrzeby służbowej, czyli urzędowej. Jeśli się myślę, proszę mi to wytknąć.

Czytelnik „Nowej Jutrzenki“.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześcijan
za panowania Nerona

I nawet lud zdumiał się już, gdy po chwili ujrzał znów otwierające się kraty. Wypuszczono teraz zwierzęta różnego rodzaju: tygrysy, pantery, niedźwiedzie, wilki, hjeny i szakale. Cała arena pokryła się jakby ruchomą falą skór przegowanych. Powstał zamęt, w którym oczy nie mogły już nic rozróżnić, prócz okropnego przewracania i kłębienia grzbietów zwierzęcych. Widowisko straciło pozór rzeczywistości, a zmieniło się jakby w straszny sen. Miara była przebrana. Wśród ryków, wycia i skowyczenia, odezwały się tu i owdzie na ławach widzów przeraźliwe płacze kobiet, których siły wyczerpały się wreszcie. Ludziom uczyniło się straszno. Twarze zmierzchły. Rozliczne głosy zaczęły nawet wołać: „Dosyć! dosyć!”

Lecz zwierzęta łatwiej było wpuścić, niż je wypędzić. Cezar znalazł jednak sposób oczyszczenia z nich arenę, połączonej z nową dla lu-

du rozrywką. We wszystkich przedziałach wśród ław pojawiły się zastępy czarnych niewolników, zbrojnych w pióra, z lukami w ręku. Lud odgadł, co nastąpi i przywitał ich okrzykiem zadowolenia, oni zaś zbliżyli się do obrębu i przyłożywszy luki do cięciw, zaczęli szyc z luków w gromady zwierząt. Było to istotnie nowe widowisko. Warkot cięciw i świst strzał mieszał się z wyciem zwierząt i okrzykami podziwu widzów. Wilki, niedźwiedzie, pantery i ludzie, którzy jeszcze zostali żywi, padali pokotem obok siebie. Tu i owdzie lew, poczuwszy grot w boku, zwracał nagłym ruchem zmarszczoną w wściekłości paszczę, by schwycić i zdruzgotać strzałę. Inne jęczały z bólu. Drobiazg zwierzęcy, wpadłszy w popłoch, przebiegał na oślep arenę, lub bił głowami do kraty. A tymczasem strzały warczały i warczały ciągle, dopóki wszystko, co żywe, nie legło w ostatnich drganiach konania.

Wówczas na arenę wpadły setki niewolników cyrkowych, zbrojnych w rydło, łopaty, miotły, taczki, kosze do wynoszenia wnętrzności i wozy z piaskiem. Jedni napływali za drugimi i na całym kolisku zawrzała gorączkowa czynność. Wnet oczyszczono je z trupów, krwi i kału, przeryto, zrównano i potrząsnęto grubą warstwą świeżego piasku. Potem wbiegły dzieci, rozrzucając listki z róż, lilii i przeróżnego kwiecica. Zapalono na nowo kadzielnice i zdjęto zasłonę, bo już słońce zniżyło się znacznie. Tłum zaś, spoglądając po sobie ze zdziwieniem, zapytywał się wzajem, co za widowisko czeka go jeszcze w dniu dzisiejszym.

Jakoż czekało takie, którego nikt się nie spodziewał. Oto Cezar, który od niejakiego czasu opuścił swoje miejsce, ukazał się nagle na ukwiecionej arenie, przybrany w purpurowy płaszcz i złoty wieniec.

Dwunastu śpiewaków postępowało za nim, on zaś, trzymając srebrną lutnię, wystąpił uroczystym krokiem na środek i skłoniwszy się kilka razy widzom, stał jakiś czas w milczeniu.

Poczem uderzył w struny i zaczął śpiewać. Pieśń była żalosa, pełną bólu, skargi, którą napisał sam, pod wrażeniem widoku pożaru Rzymu. Lud słuchał cicho, a gdy Cezar skończył, wybuchnął długo nieustającą burzą oklasków.

Tymczasem z zewnątrz, przez otwarte dla przewiewu drzwi, dochodziło skrzypienie wozów, na których składano krwawe szczątki chrześcijan, mężczyzn, kobiet i dzieci, aby je wywieźć do strasznych dołów, gdzie je wspólnie składano.

A Piotr Apostoł objął rękoma swą siwą, drżącą głowę i wołał w duchu:

— Panie! Panie! komuś Ty oddał rząd nad światem? i dlaczego chcesz założyć Swoją Stolicę w tem mieście?...

Tymczasem słońce zniżyło się ku zachodowi i zdawało się roztopiać w zorzach wieczornych. Widowisko było skończone. Tłumy zaczęły opuszczać cyrk i wylewać się na miasto. Cezar wrócił jeszcze na swoje miejsce, by słuchać pochwał, to też otoczyły go niebawem roje dworaków nieszczędzących pochlebstw. (d.c.n.).

TWARDA MIŁOŚĆ.

— A ty niedojdo, gizardo! Jużes haw? Jużes wrócił poledniować, a kajta jeszcze słoneczko? Skaranie boskie z tym chłopem! Adyc cała wieś w polu! Jeden zagon ostawił se na odwieczertz! Widzicie go! gospodarz—darła się w niebogłosy na swego chłopca Jewka Bażelina, aże się rozlegało po obejściu.

— Ty wiesz swoje—mruknął na to Maciej Bażela, rozsiadając się na ławie pod oknem — a ja zaś swoje... Ledwo com się dowlókl do Wąsika do Pietrka, coby mu szkapy oddać, taka mnie w boku kolka sparła i ból w piersiskach ułapił—a ty w te razy z pazurami... Już on popoledniu wyjedzie z plugiem i dokończy... Odrobi się mu po niedzieli...

Kiej ino robota woła gwałtu, to zawdy cię cosi zaboli—baba na to, ale już spokojniej.— Oj, doloż moja, dolo! Cięgiem ino na odrobki chodź, haruj jak ten czarny wół bez caluska wiesnę i lato—i bez co? Że chłop niemrawy, przez nijakiej mocy w kościach, grosza nie zarobi, inoby do gotowej warzy siadał, a wylegiwał się pod pierzyną...

— Juści prawda. Nijakiej niema ze mnie w chałupie wyreki. Niechby mnie już raz ta święta ziemia przykryła...

— Cichaj, stulilibyś gębę, nie obrażał Pana Boga—ofuknie go wystraszona Jewka. — Cobyś ino w złą godzinę nie rzeknął—rety! Tyś nie mocny—ale mnie Pan Jezus siłę daje. Obstoję za dwoje... No, zelżało ci aby ociupinę?

— E, kaj to zelżało...

— To legnij se, lednij, w te razy ci posciele... Dy ja ino tak gadam... Wiem, co ciężkiej robocie nie wydolisz...

Gdy poobiadowali, jakosi Bażela skrzepnął. Gębę otarł rękawem, wsparł się na łokciu i rzeknie do baby z wyrka:

— Jewka!

— Abo co?

— Toli, zdziałilbym cię tera bez łeb, ino co osiągnąć nie mogę...

— Ejże! Do bitki byś się brał?! Ale zaczem się ruszysz, ja chyćę za warzechę...

— A ja w te razy za łęgę... Bo grzanie patrzy ci się sprawiedliwie, coś tak mnie obsiadła pyskiem...

— Pyskiem? To się tak będziesz do mnie obzywał?! A ciamajdo, grajdosie zatracony!

I w te razy jak się Jewka nie rzuci na chłopca, jak nie weźmie go tłamsić a kudlić za konopiasty łeb—widzialoby się do imentu zatłucze. Ten leżąc, macha rękami, niby to ją szturka, broni się, a wyzywa babę co ino wlezie—ale po prawdzie to ani ona jemu ani on jej nie złego zrobił. Niby to strasznie go sprąła, a w rzezy to la śpasu, koli ogrzewki, jako i zawdy.

Bo Jewka Bażelina okrutnie swego słabowitego chłopca nawidziła. Serce miała la niego nie ino jako ślubna baba, ale kiejby rodzona matka. Żyli z sobą już dwadzieścia roków, dzieci nie mieli, baba o choć co piekło mu robiła

dzień na dzień—ale złości w tem nijakiej nie było. Cholera ją tak ino podnosiła. Zapalczywa była i ozór już miała taki niecierpliwy. Kiej niebądź ozeżliła się i na dobre, wyzywalisę ile wlażło, doskakiwali do siebie niby te koguty, obraza boska w chałupie była—niema co rzecz—bo dobrego słowa jedno drugiemu nikiej nie dało—ale do kwardego jankoru, zawziętości, jak kajindziej nigdy nie przychodziło...

Okrutnie wsioscy ludzie dziwowali się temu stadłu. Siedzieli na lichych trzech morgach, chłop skroś chrzypoty niewiele w gospodarstwie dopomógł, na zarobek nie szedł, baba ino sama wszystkiemu zdzierżyć musiała—a jak, bywało. Maciej pod zimę zasłał, to i na japteke grosz się w Jewczynym węzélku znaszedł.

Przed kumoszkami nie krzywdowała se nigdy, choć zawdy upracowana była setnie od świtu do nocy, a już jakby która chciała co rzecz na jej chłopca, oczy by wydrapała. Raz w karczmie wójt mu nawydział, nastąpił setnie na honor. Skoro Bażela do dom wrócił i opowiedział to babie, rety, co się podziało. Rozsierdzona wpadła jak burza do wójtowej chałupy, zwymyślała wójtę, wójtową, a wrzeszczała przez opamiętania, letko se ważąc, co przecie nie ze zwykłym chłopem ino z urzędnikiem sprawa. Onie mieli zrazu wszyscy w wójtowej chałupie. Ozeżlił się wójt dopiero, jak Bażelina wyleciała. Juści przesiedziała potem dwa dni w hareście, ale nikt już chłopca jej nie zaczepiał, bo bał się z Bażeliną zwady, jak ognia.

I żyli tak, żyli swarząc się ciężkiem i wadząc w obdalnej chałupie pod lasem, sporo jeszcze roków. Chłopu obróciło się na siódmy krzyżyk, babie na szósty. Maciej chorzał, jako i przódzi, ale się trzymał, Jewka jeła siwieć, ale moc do roboty i obrotność w języku zawdy jeszcze miała.

Raz, na przedwiośniu, skoro baba ranne pacierze odmówiła, Bażela ozwie się z poscieli:

— Jewka, jakosi ze mną źle...

Przybiegła w ten moment do niego.

— A cōze ci, mojeśty? Boli cię w piersiach?

— Nikaj nie boli. Ino słabość okrutna ciężkiem ozchodzi się po mnie. Głowa, kiejby leciała w dół, a na ślepie jakosi czarność raz wraz się wali... O, toli cię teraz nie widzę... Zamrę dzisia pewnikiem... Ano żył człek, żył—koniec raz przyjsz musi, a juści... Wola boska... Chałupa i gront twój, zapisu nie potrza, bo dziecnek nie mamy... Leć duchem po jegomościa, coby mnie wysłuchał, pokił ostatniej pary nie puszcze...

Na odwieczertz Jewka była już gdową. Maciej leżał wyciągnięty na długiej słomie, w złożonych rękach trzymał obrazek, dwie świece paliły się w głowach.

Poschodziły się sąsiady i kumy. Zmówiła każda „wieczne odpoczywanie”, podparły dłońmi brody i gwarzą a dziwują się, co to za dopust boski, że Bażela pomarł tak nagle choć jeszcze do ostatka dość krzepki się widział.

A Jewka nic. Nie płacze, nie wyrzeka, jak-

by mowę straciła. Klęczy u nóg nieboszczyka i ciągiem się modli i modli. Nijak kumy ruszyć jej z klęczek nie mogą. Przegadywały to i owo, pocieszały, ciągnęły coby wstała—nadarmo.

W końcu jedna po drugiej jęły wysuwać się za drzwi. Wieczór się zrobił, trza było warzę sposobie, krowy doić, obrządzać, co potrza w gospodarstwie.

Cisza się uczyniła w Bażelowej chałupie.

Jewka przeżegnała się i wstała z klęczek, jakby nagle zbudzona.

Patrzyła na chłopca, na bladziuskie lica, po których migotały żółte blaski świec. Już nie obezwie się do niej, nie zeswarzy, nie zwoła, nie porwie za łagę, nie zamierzy się pięścią, coby zdzielić w łeb. Leży se cicho, dobrze mu, wszystku mu jedno, co się z nią stanie...

Jak ją w te razy nie porwie jakisi jankór niesamowity, jak się nie rozeżli, jak nie znacznie odkazywać się nieboszczykowi, a wytrząsać pięściami, a wydziwiać... Ino przytem raz wraz cosi ją za grzdykę chyta i łyzi ciurkiem leją się policach.

— Miałaś ty sumienie, miałaś ty Boga w sercu, tak mnie na stare lata sierotą ostawić?! Na tom się bez tyla roków przy tobie naharowała, coby mi dzisiaj dostała taką nagrodę? Takeś to dochował tego. coś mi przed ołtarzem za przysiągł: „Nie opuszczę cię aż do śmierci?” Kaj ta śmierć moja jeszcze, a tyś se poszedł odemnie na wieczne czasy! Wiesna się robi, będziesz se pod świętą ziemią słodziusko spał, ptactwo ci zaćwierka, trawka się zazieleni,—a ce ci ta o mnie, co ja nieboga pocznę haw samiusienka w tej pustej chałupie!... Alboś to kiej dbał o mnie, miał jaki starunek?.. Złyś był, zły, zły przez nijakiego serca, a teraz rzuciłeś nikię tego psa pod płot, niech się ta sponiewiera, niech go źli ludzie dobiją, niech zdechnie!... Ale póczekaj!.. za moją niedolę... za opuszczenie...

Nieraz moc jakaś straszliwa pchnęła ją wstecz i prasnęła o ziem. Przed oczyma zatańczyły koła ogniste. Pod czaszką niby młot kowalski grzmotnął z hukiem raz... grzmotnął drugi raz... trzeci...

Z ubogiej chałupy pod lasem wynieśli na mogiłki dwie trumny.

Edmund Zechenter.

NA JASNEJ GÓRZE.

(Wrażenia).

Zagrzmiało, aż się mury zatrzęsły świątyni
I jakiś blask nieziemski jaśnieje wśród cieni
Kaplicy, którą półzmrak wypełnia łagodny,
Choć szary, nieświecisty a przecież pogodny.
Zagrzmiało z chóru... Hejnał wstrząsa święte mury
I wzlata hen, w niebiosą, ponad sine chmury
I grzmi na cześć Marji, aż duszę porywa...
A w ołtarzu powoli zasłona się zrywa,
I przed oczy pobożnych Wizerunek Boży,
Ukazał się świetlisty, jasny—w blaskach zorzy
I wejrzał na ten ludek słodko, miłosiernie,

Co wytrwał dotąd w służbie dla swej Matki wiernie
Co kornie, aż do ziemi, klęczy, pochylony
I dla swojej Królowej bije swe poklony.
Uciekło... przed Ołtarzem stanął kapłan biały,
W aureoli niebiańskiej zdaje się być cały
I ofiarę Najświętszą sprawować zaczyna —
A z chóru dźwięcznym głosem dobrana drużyna,
„Zacznijcie usta nasze” — pobożnie zaśpiewa,
Aż echo pieśni Bożej po murach rozbrzmiewa,
Wysławiając cześć Matki i Polskiej Królowej,
Co wspiera nas łaskami z murów Częstochowy.
A lud wzdycha i kornie swe modły podnosi,
O te łaski i pomoc Matki Bożej prosi.
A Ona miłosiernie spogląda z Ołtarzy
I łaskami pociechy swoje dziatki darzy.
Zaledwie Msza się skończy—już z drugą wychodzi
Kapłan... I płyną modły wśród światel powodzi,
Wśród dźwięków melodyjnych pobożnego pieśnią
I wzniesłego pobożnych pątników westchnienia.
I wśród tych świętych murów jest coś nieziemskiego
Co przejmie dreszczem trwogi grzesznika każdego,
Co wedrze się do duszy... Najtwardsze sumienia.
Dziwnie prędko w łagodne i czuła zamienia.
I kto tylko przed tym Ołtarzem się korzy
Już na niego pociechy spłynię strumień Boży
Łaski, która chorobę leczy jego duszy,
Smutek i udręczenie bolesne rozprószy.

Skończyła się wotywa—i cisza wspaniała
Zaległa, po tej pieśni, co tylko przebrzmiała,
Na mównicę zakonnik wszedł jako duch biały
I wnet nawet westchnienia pobożnych ustały.
Wszyscy w skupieniu, jakoby w słuch zamienieni
Nauki słowa Bożego czekają spragnieni.
A zakonnik swe oczy do góry podnosi
I Bożego natchnienia krótką chwilę prosi.
Aż wreszcie silnym głosem w sklepienie uderzy:
„Bracia! wy, wszyscy biedni, żeńkani i chorzy!
„Wy, wszyscy, co was życie to marne zawodzi,
„Co brniecie po manowcach wśród świata powodzi,
„Co jak lalki, w świecidła swe ciało stroicie,
„A w błocie nieprawości grzechowej brodziecie —
„Korcie się przed Wielkością i potęgą Boga,
„Aby was ominęła Jego kara sroga,
„Aby głód, mór i wojnę od nas precz oddalił
„I od strasznej zagłady tę ziemię ocalił...
„Korcie się, tu przed Tronem Miłosiernej Matki,
„Do Niej idźcie, jak biedne, wynędzniałe dziatki,
„Bo Ona tylko jedna, wyjednać nam może,
„Aby nas nie razily straszne gromy Boże!
„Korcie się, wy zbrodniarze, co do was mord braci
„Przylgnał, i co wam ręce krew zbrodni szkarłaci!
„Korcie się i wy dumni i pyszni bogacze! —
„Bo ileż biedy, nędzy na was, możnych płacze,
„Bo wy ich straszną lichwą jak zbóje gnieciecie
„I z ich nędzy i biedy jeszcze się śmiejecie!
„Korcie się! bo gniew Boży w proch was zetrzeć może,
„I wasze dumne karki zakuje w obroże!..
„Korzymy się wszyscy spolem i wielcy i mali
„Byśmy zagniewanego Boga przejednali,
„Bo jeśli się zawczasu Doń nienawrócimy, —
„Jako owi rozbitki—wszyscy poginiemy”...

Skończył kapłan, a jednak wszystkim się zdawało
Że mówi dalej jeszcze... lecz to echo brzmiało.

Częstochowa, dn. 15.VII 1918 r.

Jan Bochnia.

Wiadomości gospodarcze.

Galicja. W porównaniu z innymi krajami Austrii, Galicja jest jednym z najbogatszych w lasy krajów. Lasy w Galicji zajmują 2015000 hektarów, to jest przeszło czwartą część powierzchni kraju, mianowicie 25,7 proc (na Śląsku Cieszyńskim 31,1 proc.). Gospodarstwo leśne, z wyjątkiem lasów skarbowych i pewnej liczby prywatnych majątków wielkich, było prowadzone lichy i niestaranie. Do najlepiej urządzonych i prowadzonych należą lasy żywieckie (blisko pogranicza Śląska Cieszyńskiego), zajmując 41,600 hektarów. Lasy galicyjskie nie są równomiernie po kraju rozrzucone. Przerznięcie górskie (np. Karpaty lesiste) i podgórskie mają ich bardzo dużo, gdy np. północne i wschodnie okolice Galicji, na ogół biorąc, posiadają tylko resztki lasów. Głównymi rodzajami drzew w lasach Galicji są: sosna, dąb, buk, jodła, świerk, grab, olcha czarna i brzoza. Na wschód od Krakowa, w odległości 3 mil odeń, leży puszcza Niepołoniecka, słynna niegdyś z królewskich łowów, dzisiaj w dużym stopniu przetrzebiona. Na Podolu Galicyjskim i Pokuciu panuje dąb, albo w lasach czystych dębowych (tak zwane dąbrowy), lub pomieszanych z grabem, klonem, jaworem, jesionem, lipą, osiką i brzozą. W Karpatach Zachodnich panuje jodła, już to w dużych, już to w małych i porozrzucanych lasach. W górach sądeckich (około Sącza) spotyka się jeszcze modrzew. W Karpatach Wschodnich panuje świerk w dużych lasach, prawie wszędzie w towarzystwie buku; w okolicach niższych mamy tu lasy jądłowe, mieszane z bukiem i świerkiem. W Tatrach gospodarzem w lasach jest świerk; spotyka się tu limbę i modrzew, z drzew liściastych zaś jawory, jesiony w okolicach wyższych, w niżej położonych buki. Na Podkarpaciu wzdłuż całej Galicji widzimy lasy mieszane o różnych rodzajach drzew, jak sosna, brzoza, dąb, świerk, a na krańcach bagien—olszyna. Leśnictwo galicyjskie dostarcza około 40 proc. drzewa, jako materiału budowlanego i przemysłowego, a 60 proc. jako materiału opałowego dla kraju i na wywóz.

Co do inwentarza, to Galicja wśród wszystkich krajów austriackich wydaje najwięcej koni. Gdy w całej Austrii liczono (przed wojną) 1,802,000 koni, przypadają z tego na Galicję 906 tysięcy, to jest przeszło połowa. To też prawie połowa kawalerji austriackiej zaopatrywała się w konie, pochodzące z Galicji, a stanowiące oryginalną rasę, tak zwaną rasę polską, posiadającą domieszkę krwi konia wschodniego. Poza trzema rządowymi stajniami, mającemi na celu ulepszenie rasy koni, istniały w Galicji liczne stadniny prywatne, w liczbie przeszło stu, głównie w Galicji Wschodniej, hodujące przeważnie konie krzyżowane z końmi pełnej krwi i końmi pochodzenia wschodniego. W okolicach Skąlatu, Husiatyna, Borszczowa i Nowego Sącza dochowała się czysta rasa dawnych koni polskich.

W Galicji Zachodniej hodowlą dobrych koni zajmują się również bogatsi włościanie. W Galicji środkowej i wschodniej konie chłopskie, przy niepokąźnych kształtach, wyróżniają się wytrzymałością, małą wrażliwością na zmiany klimatu i roboczymi zaletami. Najwytrwalszemi, bardzo roboczymi pewnymi w chodzeniu po stromych górskich spadkach są małe koniki włościańskie z południowo-wschodniej części podgórze Karpackiego, tak zwane „hucułki”, pochodzące jakoby od koni tatarskich.

W okresie 1870 do 1910 roku liczba koni w Galicji wzrastała w sposób następujący: W r. 1870 było tu koni 696 tysięcy, w 1890 roku—766 tysięcy, w 1900 roku już 869 tysięcy, a w 1910 roku—906 tysięcy.

S. Koszutski.

Wiadomości pożyteczne.

Zapobieganie chorobom zaraźliwym. W poprzednich artykułach o tak zwanych bakterjach chorobotwórczych wykazaliśmy, że pewne choroby gwałtownie rozszerzają się wówczas, gdy te właśnie bakterje swobodnie przechodzą od osób chorych do osób zdrowych. Zatem, żeby choroba zaraźliwa się nie rozpowszechniała — jedyny na to sposób: udosobnić chorych od zdrowych. Gdyby każdy człowiek był rozumny, oświecony i życzliwy, z łatwością dałoby się skutecznie odgrodzenie chorego od zdrowych, bo nawet sam chory, zawczasu jeszcze oddałby się do szpitala, żeby tam zabezpieczony, nie stał się sprawcą rozpowszechnienia niebezpiecznej choroby zaraźliwej. Niestety, jeszcze zamało mamy rozumnych, światłych i życzliwych ludzi. Niejeden boi się szpitala, inny nie wierzy w zaraźliwość chorób, a jeszcze inny jest tak okrutny, że powiada złośliwie: „jeśli ja zachorowałem, niech to samo spotka i innych!” Wobec tego władze krajowe musiały wziąć na siebie opiekę nad chorem zaraźliwym, wydały odpowiednie przepisy i nadto utrzymują osobną służbę „ochrony zdrowia publicznego”, szpitale dla zaraźliwych i tak zwanych sanitarów i sanitariuszek, naukowo dostatecznie, jak się mają obchodzić z dotkniętymi chorobą zaraźliwą i jak zapobiegać zawleczeniu choroby poza osobę chorego. Taka czujność jest niezmiernie dobroczynna dla ogółu, bo tylko w taki sposób najpewniej zapobiega się rozpowszechnieniu chorób zaraźliwych. Wszelkie urzędy obowiązane natychmiast zawiadamiać lekarza okręgowego o pojawieniu się choroby zaraźliwej, a on już przy pomocy swej służby sanitarnej i osobnego szpitala niemal zaraz odosobnia chorego i tak kładzie kres rozpowszechnieniu choroby.

Ale trzeba „zabić zarazki”, to jest bakterje chorobotwórcze, żeby one w powietrzu nawet nie unosiły się, bo przez powietrze mogłyby dostać się do organizmu ludzi zdrowych. Żeby za-

bić zarazki, używa służba zdrowia tak zwanych środków dezynfekcyjnych. Najlepszym środkiem jest ogień, a zatem spalenie przedmiotów zakażonych, to jest tych sprzętów, odzieży i pościeli, z którymi stykał się chory. Ale takiego sposobu najczęściej użyć niepodobna, bo tak chorzy ubodzy odrazu zostaliby zrujnowani. Przeto uczeni inny wynaleźli sposób: przez gotowanie odkażają, czyli wyjaławiają bieliznę, suknie, potrawy, napoje. Ale i taki sposób jeszcze nie zawsze mógł być stosowany, gdy np. chodzi o unieszkodliwienie sukni kosztownych, które przez gotowanie straciłyby swoją wartość. I na to znalazł się sposób. Oto zaczęto odkażać rzeczy parą gorącą ponad sto stopni Celsjusza. Uczni przekonali się, że para tak gorąca niszczy chorobotwórcze bakterje. Piece z parą dla dezynfekcji, czyli odkażania ubrania, są małe i wielkie, ruchome i stałe. W dużych miastach, jak w Warszawie, Krakowie są osobne budynki, w których jedna izba przyjmuje rzeczy chorego; z tej izby przenoszą do wielkiego pieca rzeczy dla przesylenia ich parą potem już te rzeczy nie wracają do pierwszej izby, ale drugim otworem pieca wyrzucane są do innej, czystej izby, skąd już bezpieczne rzeczy, czyste, wolne od bakterji, wracają z powrotem do domu chorej osoby. Lecz tu uważny czytelnik gotów zapytać: a może bakterje od chorego człowieka przeszły na ściany, podłogę, sprzęty? A jeśli tak, to w jakiż sposób te rzeczy uwolnić od szkodliwych żyjątek sprawiających chorobę? Prawda, istotnie bakterje chorobotwórcze czepiają się ścian, rzeczy wszelkich. A takich rzeczy niepodobna parą odkażać, bo ich do pieca nie można włożyć. Uczni wynaleźli inne sposoby do unieszkodliwienia tych rzeczy. Ale o tych innych środkach dezynfekcyjnych napiszemy za tydzień.

Dr. S. Domański.

bywać nowe żyta i pszenicę przez Kółka rolnicze, siac siewnikiem rzędowym.

Wykopywać ziemniaki, zaczynając od wczesnych; kopać uważnie, aby nie kaleczyć. Wcześniejsze chować w kopce, późne, zupełnie dojrzałe, składać do piwnic. W końcu miesiąca sprzątać buraki, marchew i inne okopowe.

W sadzie owoce ostrzeźnie pozrywać, nie otrząsać, bo owoc poobijany łatwiej się osuje i trudniej go sprzedać. Po zebraniu owocu ziemię pod drzewami skopać. Nasiona z kwiatów zebrać. Len wyrwać i moczyć. Powidła śliwkowe smażyć.

Prosięta jesienne zszesciotygodniowe sprzedać, bo niezdatne do chowu. Kury i kaczki do chowu wybrać wczesne, tegoroczne, a stare odłączyć, utuczyć i sprzedać.

W chlewkach powstawić okna, powprawiać szyby i kominy, aby światło słoneczne miało przystęp do wnętrza.

W mieszkaniu również okna do porządku doprowadzić. Naprawić piece i kominy, wszystko wymyć i wyczyścić po letnich muchach, sprzęty, a zwłaszcza łóżka wyszorować, zalewając szpary naftą lub wrzątkiem; słome w siennikach odmienić, sienniki poprać. Ramy w obrazach pomazać od strony ścian naftą przed robactwem.

Dzieci do szkoły posyłać. Nie zaniedbywać czytania, szczególnie wieczorami.

N O W I N Y.

∞ Zjazd pisarzy gminnych odbędzie się dnia 1 września w Lublinie.

∞ Komenda powiatowa w Lublinie ofiarowała 10,000 koron na prowadzenie taniej kuchni miejskiej.

∞ W tych dniach we Lwowie zmarła Aniela Maćkowska, lat 72 licząca właścicielka domu. Przed śmiercią testamentem zapisała swój majątek, wynoszący 150,000 koron na Towarzystwo Szkoły Ludowej z tym warunkiem, ażeby jej fundusz obracany był na szerzenie oświaty wśród ludu polskiego, na wydawanie książeczek o treści religijnej i narodowej.

∞ Wszystkie polskie gazety potępiły dwóch niegodnych imienia polskiego właścicieli: Stanisława Gołaszewskiego, który 150 morgów w powiecie Podhaleckim (Galicja) sprzedał w ręce niepolskie i Konstantego Czarkowskiego, który dobra swoje Niegowice sprzedał również obcemu! Hanba im. Niech wszystkie polskie usta pogardzą napiętnują tych sprzedawczyków ojcowizny. To są potępieni kurczyciele ojczyzny.

∞ Zjazd Straży ogniowych ochotniczych wspaniale odbył się w Lublinie i trwał dwa dni: 24 i 25 sierpnia. Przybyło na ten zjazd zgorą sześciuset delegatów, kilkadziesiąt straży ogniowych: z Łodzi, Włoszczowy, Piotrkowa, Bełżyc, Zaklikowa, Głuska, Zakrzewa, Makowa, Głowaśzawa, Radomia, Jaszczowa, Ilży, Olkusza, Solca, Karczmisk, Częstochowy, Warszawy, Frampola, Kurowa, Zamościa, Krasnegostawu, Wilkóła, Wilkowa i innych. Prezesem Komitetu zarządzającego Zjazd był p. S. Plewiński. Naczelnikiem wszystkich drużyn obrano p. Tuliszkowskiego z Warszawy. Wszyscy uczestnicy zjazdu rano w sobotę byli na nabożeństwie w katedrze, tam przemowę wygłosił ksiądz prefekt Sonne z Chełma. Ćwiczenia strażackie odbywały się na placu przy ulicy Lipowej. Wygłoszono kilka odczytów i odbyto narady o potrzebach stra-

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
29	C. Ścięcie gł. św. Jana Chrz.	5 06	6 55	10 34	2 38
30	P. † Róży Lim. P.	5 07	6 53	11 35	3 31
31	S. Rajmunda W.	5 09	6 51	12 10	4 12
1	N. 15 po Ziel. Św. Bl. Bron.	5 11	6 49	12 43	4 44
2	P. Stefana Kr. Węg.	5 12	6 46	1 54	5 10
3	W. Szymona Słupnika	5 14	6 44	3 05	5 31
4	S. Rozalji P.	5 16	6 42	4 15	5 49

Długość dnia 1 września 13 godz. 38 m. Ubyło 3 godz. 7 m.

Zmiana księżycy. Ost. kw. d. 28 o g. 7:27 w. **Przepowiednie.** Święty Idzi (1 września) na polu nic nie widzi. Przed Bogarodzicą siej żyto przed pszenicą, a po Bogarodzicy—chwyć się do pszenicy.

Zdania. Na zimę z koniczyny, jako z dzieciny, nie zdejmuj pierzyny.

Gdy masz złożyć w polu gnój, puszczać z głębia plóg i krój.

Musisz zawsze mieć z swą chatą serca związek, bo cię łączy z nią rzecz święta: obowiązek!

Gdy rodzina żyje w zgodzie, to jej bieda niedobdzie.

Przypomnienia na wrzesień. Uprawiwszy rolę spieszyć się z siewem. Siac tylko doborowe ziarno. Na-

ży ogniowej i sposobach zapewniających jej rozwój pomyślny. Zjazd straży ogniowych w Lublinie powiódł się, zespolił wszystkie straże węzłem braterstwa, wzmocnił w nich przeświadczenie, że wszystkie służą świętej sprawie narodowej, broniąc mienia i pomyślności współbraci zagrożonych klęską pożaru. Rozjechali się wszyscy do domów swoich uradowani, wioząc z sobą miłe wspomnienia z krótkiej a serdecznej chwili zjazdu i postanowienia, żeby znów wkrótce, bodaj za rok taki sam zjazd powtórzyć, tylko jeszcze liczniejszy. Bo zjazd taki najlepiej poucza i najskuteczniej zagrzewa do służenia narodowi w walce z okropną klęską ogniową, tak u nas dotychczas zbyt częstą i niszczycielską!

∞ W Puławach przystąpiono do urządzenia elektrowni, które oświetlać będzie miasto elektrycznością, a zarazem poruszać tartak. Elektrownie prowadzić będzie spółka, na której czele stoi kilka dzielnych osób: p.p. Barwicki, Domański i Fiutowski. Spółka rozporządza kapitałem: 500 tysięcy koron. Na jesieni już będzie czynna elektrownia. Nowe to polskie przedsiębiorstwo cieszy się uznaniem i oby zostało naśladowane przez inne miasta i wioski duże.

∞ Po 140 latach znowu księża jezuiti osiedli na stałe w mieście Piotrkowie.

∞ W Warszawie 17 sierpnia umarł uczony doktor Wincenty Karwowski, długoletni kierownik szpitala Dzieciątka Jezus, mając lat 84.

Tępienie lasów wołyńskich. „Głos Ziemi Chełmskiej” zamieszcza korespondencję, przedstawiającą stan wołyńskich lasów w rozpaczliwym świetle. W ciszy borów bezustannie huczą maszyny i stukają siekiery. Powstał w borach szereg osad fabrycznych, tartaków, smolarni, kolejek i dróg, wykładanych sosnowymi pniami. Po Bugu płyną bezustannie tratwy, unosząc polskie lasy z wodą. Przy wyrębie lasów pracują tysiące jenców, których pilnują Niemcy, Węgrzy, Czesi i Rusini. Oprócz wyrębywania, na wielkich przestrzeniach usychają drzewa, a obdarte z kory dla zbierania z nich żywicę. System ten, stosowany w dalszym ciągu, doprowadzi do zupełnego wytrzebiecia lasów.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Niektóre gazety niemieckie rozważają zawczasu, jaką przystań morską (port) ma mieć państwo polskie, czy Gdansk, czy Rygę? Nie sposób pozbawić Polskę dostępu do morza, tak rozumują gazety niemieckie, ale bezpieczniejszem będzie dla Niemiec, gdy Polska w Rydze urządzi dla siebie port, nie w Gdańsku, bo tu byłaby zablisko państwa niemieckiego.

∞ Niemiecka gazeta „Vorwaerts” pisze, że „Sprawę polską rozwiąże szczerłość i stałość. Daleko i bystro patrząca niemiecka myśl państwowa nie będzie traktowała Polski, jako wyłącznie swego interesu i gospodarki niemieckiej. Niemcy muszą Polaków samych uważać za twórców swego losu”.

∞ Węgierska gazeta „Pesti Hirlap” omawiając los Polski tak się wyraziła: „Bez zadowolenia Polski—nie będzie pokoju!”

∞ Polskie gazety, wychodzące w Ameryce, ogłosiły odezwę do wszystkich Polaków, zamieszkałych w Ameryce, tej treści:

„W imię Boże, w celu zespolenia w Ameryce wszystkich sił polskich i powołania ich do wspólnej pracy pod hasłem „Polski zjednoczonej i niepodległej z własnym dostępem do morza”, komitet wykonawczy Wydziału narodowego polskiego w Chicago, jako naczelnego organizacji politycznej polskiej w Ameryce, zwołuje niniejszem pismem Sejm ogólnonarodowy całego wychodźstwa polskiego w Ameryce.”

Miejscem sejmu będzie miasto Detroit, a obrady sejmowe rozpoczynają się 19 sierpnia.

∞ Niemiecka gazeta austriacka przyznaje, że polityczne stronnictwa w Warszawie życzą sobie połączenia Galicji z Królestwem.

∞ Warszawska urzędowa gazeta „Monitor” pisząc o politycznych narodach przedstawiciela polskiego rządu z rządami państw centralnych, zauważyła, że już „sposoby straszenia nas zostały zaniechane”. „Dwudziestokilkumilionowego narodu zastraszyć niepodobna, można go tylko oburzyć”. Teraz już roznawiają z nami przyzwóicie, poprawnie, powściągliwie”. Okoliczności są teraz dla nas pomyślne.

∞ Rząd węgierski ostatnio oświadczył się przychylnie dla dążeń politycznych narodu polskiego.

Wiadomości polityczne.

— Jakoś państwo ukraińskie nie może się utrwalić i umocnić. Gazeta ukraińska. „Głos Kijewa” wyznaje, że na Ukrainie brak inteligencji przywiązanej do swego państwa; brak ludu narodowo-uświadomionego i czującego po ukraińsku, wreszcie brak u wielu ukraińców znajomości języka ukraińskiego... Niektórzy mówią tylko po rosyjską, a niektórzy tylko po polsku. Nawet

Zawsze najlepiej takiemu, co potrafi się przymówić.

P R U S.

Raj jest zawsze tam, kędy miłość mieszka.

J. P. Rychter.

już niektórzy politycy ukraińscy przypuszczają, że Ukraina długo odłączona od Rosji nie pozostanie.

— W naradach, odbytych w głównej kwaterze niemieckiej również była mowa i o pokoju. Uczestnicy narad zgodnie oświadczyli, że „wojna będzie dalej prowadzona, ponieważ tego chcą nasi nieprzyjaciele, którzy dążą do zdobyczy i zagrażają Austrom-Węgrom oderwaniem prowincji, a nawet rozkawałkowaniem. Obaj sprzymierzeńcy (niemiecki i austriacki) gotowi zawsze do zawarcia możliwego do przyjęcia pokoju i nadal niezłomnie są zdecydowani bronić do ostatka tego, co do nich należy. Równocześnie mocarstwa centralne uważają za swe najwyższe zadanie spowodować honorowy pokój i nie zaniechać żadnego środka i żadnej drogi, aby dojść do tego celu.

— Francuskie gazety donoszą, że amerykańskie władze wojskowe przeświadczone są, iż rozstrzygające bitwy toczyć się będą dopiero na wiosnę 1919 roku, Marszałek Fosz rozporządzać będzie wówczas trzy miljonową armją amerykańską.

— Wojska japońskie weszły do Chin po to, żeby wspólnie z chińskimi wojskami bronić ziemi chińskiej przed natarciem wojsk bolszewickich.

— Anglja i Ameryka zawarły między sobą przymierze w tym celu, żeby mieć na oku Japonję w Azji, aby tam ona zbyt nie się rozgospodarowała.

— Władze niemieckie objaśniają, że parlament niemiecki teraz nie będzie zwołany.

— Władze austriackie dla uregulowania spraw pieniężnych widzą potrzebę zwołania parlamentu w Wiedniu.

— W Rosji bolszewicki rząd sowieców chyli się do upadku. Natomiast w Kałudze ogłoszono Wielkorosyjską republikę. Rząd jej przybrał tymczasową nazwę „Związku Wielkorosyjskiego” i ma mieć posłuch na obszarach Rosji środkowej. W Kałudze odbywają się teraz posiedzenia Kongresu, w których bierze udział 38 zastępców ziemstw i miast. Ten kongres tymczasowy ma niebawem zwołać powszechny kongres wielkorosyjski celem ratowania Rosji i utworzenia nowej władzy.

— W mieście Lublanie, stolicy Słowian, odbył się zjazd przedstawicieli Słowian południowych, Polaków i Czechów. Z Polaków wzięli udział w zjeździe: poseł profesor Głabiński, poseł hrabia Skarbek, poseł Moraczewski, poseł Tetmajer i doktor Czarniecki. Ludność słowiańska witała przybyłych gości bardzo serdecznie. Uczestnicy zjazdu odbywali ważne narady polityczne.

— Amerykański senator Lodge: w komisji senatu dla spraw zagranicznych oświadczył (Ameryce), że pokój musi być podyktowany, że nie można go osiągnąć przez rokowania z Niem-

cami. W ogólnym projekcie należy Niemcom postawić następujące warunki: Zupelne przywrócenie do stanu pierwotnego Belgji, oddanie Francji, Alzacji i Lotaryngji, oraz obszarów włoskich Austro-Węgier Włochom, zabezpieczenie Grecji, niezawisłość Serbji, Rumunji, Polski, Rosji i Słowian, wolność Rosji i zwrot zabranych na podstawie pokoju brzeskiego obszarów, Konstancy-nopol ma się stać portem wolnym, Palestyna nie może pozostać własnością Turcji. Najważniejszym jest, by Słowianie południowi i Czecho-Słowacy utworzyli własne państwa, któreby razem z Polską stały na drodze pochodowi niemieckiemu na wschód. Formę rządu w Niemczech mają Niemcy sami uregulować.

— Rząd amerykański jest tego zdania, że należy porzucić wszelką myśl rokowań pokojowych z Niemcami, tembardziej, że Niemcy właściwie wojnę spowodowały. Rząd amerykański nie pragnie pokoju opartego na wzajemnych ustępstwach, lecz pokoju, będącego następstwem zupełnego zwycięstwa.

— Minister francuski, Clemenceau, oświadczył wobec amerykańskiego senatora Lewisa, że koalicja jeszcze w tym roku odniesie stanowcze zwycięstwo nad Niemcami i wojna skończy się jeszcze w 1918 r.

Wiadomości wojenne.

— Jak zmuszono Niemców do odwrotu z pod Amiens. Szczególnie interesująco przedstawia się moment zaskoczenia armji niemieckiej przez Aglików. Czwarta armja angielska generała Rawlinsona zaatakowała front dwunasto-kilometrowej szerokości. Zaskoczenie było tak niespodziewane, że np. nieprzyjacielskiego generała dywizji ujęto w łóżku.

Dywizję niemiecką zaatakowano właśnie w chwili zmiany wojsk. Szczegół ten należy tłumaczyć, że szturmowe wojska francuskie, kanadyjskie, australskie i angielskie zgromadzono w największym pośpiechu wśród nocy, tak, że ruch ten uszedł uwagi nieprzyjacielskich lotników. Przygotowania poczyniono zresztą wedle świetnie zastosowanej taktyki generała Mangina bardzo szybko, bo w ciągu kilku minut. Wreszcie uderzyły liczne tanki (wozy opancerzone), torując drogę piechocie. W odcinku wojsk angielskich dotarło bardzo prędko do miejsc wyznaczonych w planie.

— *Komunikat niemiecki.* Po obu stronach Lys cofnęliśmy przed kilku dniami bez walki nasze daleko wysunięte naprzód posterunki na zachód od Merville na linję położoną na wschód od tej miejscowości. Oddziały nieprzyjacielskie obsadziły wczoraj w nocy Merville. Koło Lens i nad Sępą odparto angielskie natarcie.

— Wojska francuskie zajęły Fresniere i dotarły do krańca zachodniego Lassigny. Na prawym skrzydle Francuzi zajęli Pampres. Na północ od Aisny zajęli Morsain.

— Angielska dziesiąta armja przeszła do ataku między Oisą i Aisną na froncie 10 milowym. Postępy są dobre. W ataku posunięto się naprzód o 2 mile.

— Trzecia armja angielska na froncie szerokości 9 mil bez przygotowania artyleryjskiego zaatakowała Niemców zupełnie niespodziewanie. Zdobyła Courcelle i Achiet.

— Biuro Reutersa donosi, że w niespełna trzy kwadransy wzięli Anglicy Chipilly. Stało się to dzięki współdziałaniu małych automobilów szturmowych, noszących nazwę Whippets. Whippets powróciły z wyprawy okryte krwią.

— Komunikat niemiecki. Na południowy zachód od Noyon odsunęliśmy się nieco od nieprzyjaciela, bez walki, w nocy z 20 na 21 sierpnia. Wojska walczące w lesie Carlepon cofnęliśmy poza Oisę, czego nieprzyjaciel nie spostrzegł.

— Komunikat niemiecki. Przed silnymi atakami nieprzyjaciela między Maincamp a Pont St. Ward usunęły się nasze pozostałe jeszcze na zachodnim brzegu Aillety kompanje poza odciniek tej rzeki.

Zacięte walki nad Ailetą i Aisną.

W nocy na 22 sierpnia Niemcy ostrzeliwali Dunkierkę z ciężkich kalibrów.

— Anglicy, Francuzi i Japończycy na froncie Usiri zostali zawiązani w ciężkie walki, gdzie kozacy i Czesi dotychczas ponosili największy ciężar walki. Później cofnęli się sojusznicy przed przemocą.

Japońskie posiłki powstrzymały szturm sił nieprzyjacielskich i zwróciły się przeciw Niemcom. Bolszewickie parowce motorowe na jeziorze Hanka niepokoiły lewe skrzydło sojuszników.

— Wiadomości japońskie podają takie szczegóły: Wojska nieprzyjacielskie rozmieszczone wzdłuż Amuru, liczą 19,000 ludzi, a w obszarze Bajkalskim 18,000 ludzi. Prócz tego nieprzyjaciel rozporządza przeszło 63,000 nieuzbrojonych jeńców wojennych austro-węgierskich i niemieckich.

— Anglicy w Karelii posuwają się naprzód i jedną sobie fińską gwardję. Petrozawodsk jest w rękach koalicji.

— W Krasnoje Sielo wszystko przygotowane do pochodu na Petersburg.

Komunikat niemiecki. Najsilniejszy ogień artylerji na przestrzeni od Arras do Chaulnes rozpoczął bitwę z braskiem dnia. Przed przeciwnikiem, posuwającym się naprzód po obu stronach Boyells, nasze wojska, walczące na przodzie, walcząc ustąpiły stosownie do rozkazu w kierunku Croisilles St. Leger.

Celem uzyskania łączności z Pys odsunęliśmy nasze linje od Ancry na przestrzeni od Miraumont aż do miejsca na wschód od Albert.

— Komunikat francuski z dnia 22 sierpnia wieczorem: W ciągu nocy kontynuowały wojska nasze w dalszym ciągu marsz między Matz a

Oisą. Stoimy nad Divetta, od ujścia jej aż do Evrincourt. W obszarze między Ailetą a Aisną umocniliśmy się w St. Aubin, Selens, Bagneux, Epagny, Bieuxy i Pompiers.

Między Aisną a Oisą pozostawił nieprzyjaciel bardzo znaczny materiał.

Od 20 b. m. wzięliśmy przeszło 200 armat. Komunikat francuski z 23-go b. m. Między Matz a Oisą silna czynność artylerji. W ciągu dnia wojska nasze posunęły się ku Divette. W okolicy Avricourt między Ailette a Aisną czynimy dalej postępy na wschodniej części frontu.

— Wojska angielskie zajęły Achiet le Grand Bihucourt i wzgórze nad Irles.

— Niemieckie łodzie podwodne i nadal nie przestają działać.

— W okolicach Tarnopola (w Galicji) słychać obecnie często głuchy huk armat. Zdaniem osób wojskowych jest to echo walk staczanych z bandami ukraińskimi.

ROZMAITOSCI.

∞ Papież zwrócił się do władz rosyjskich o uwolnienie carowej i jej dzieci z więzienia i pozwolenie im na wyjazd z Rosji w bezpieczne strony. Pó wahanju władze uwzględniły życzenie papieża, który podjął się nawet ofiarować jakąś sumę na utrzymanie carowej i jej dzieci.

∞ Nowowyswięcony biskup Łoziński już rozpoczął swoje rządy w diecezji mińskiej i stale przebywa przy katedrze w Mińsku Litewskim.

List do Ameryki. Jak wiadomo, przebywającym w Stanach Zjednoczonych obywatelom monarchii austro-węgierskiej zakazano wysyłania i przyjmowania listów z Austro-Węgier. Obecnie donosi „Politi Korr.”, że rząd Stanów Zjednoczonych dozwolił na wymianie listów między przebywającymi na wolnej stopie w Ameryce obywatelami austro-węgierskimi a ich rodzinami w Austro-Węgrzech, za pośrednictwem amerykańskiego Czerw. Krzyża. Listy mogą omawiać tylko sprawy czysto osobiste i rodzinne i nie mogą zawierać więcej jak 20 słów. W Austrii pośredniczy w wysyłaniu takich listów: Zentralnachweissbureau, Auskunftstelle für Kriegsgefangene Abt. I. Wien I. Brendtstätte 9“.

Wyrok śmierci. W Konotopie, w gub. czernichowskiej, nakleiono na murach następujące ogłoszenie, podpisane przez komendanta niemieckiego: Andrzej Terecha, urodzony w Sumach 1895 r., za podmawianie do zbrojnego powstania i do wykonania napadu na wojsko niemieckie w Sumach w gub. charkowskiej, w lipcu 1918 r., skazany został wyrokiem niemieckiego sądu polowego na karę śmierci. Wyrok wykonano“.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem 70 hal.